

Paulina Kajfasz – Uniwersytet Śląski w Katowicach

## **„Późno Cię umiłowalem, o Wolności”**

### **Esej na podstawie lektury książki Mikołaja Bierdiajewa**

#### ***Niewola i wolność człowieka***

Pierwsza moja styczność z nazwiskiem rosyjskiego filozofa, Mikołaja Bierdiajewa, miała miejsce niespełna dwa tygodnie temu podczas lektury autobiografii André Frossarda *Istnieje inny świat*. Został on wówczas przytoczony przez jednego z bohaterów jako potencjalny „ewangelizator” dla autora, który deklarował się w tamtym czasie jako letni ateista. Pozycje książkowe Bierdiajewa zostały polecone Frossardowi przez jego przyjaciela-katolika jako te, które mogą być użytecznym źródłem wiedzy o Bogu i przyczynić się do jego otwarcia na wiarę. Zaciekawiona tą propozycją, zapisałam to nazwisko „na przyszłość”, by zrozumieć tę sugestię. Natrafiając na liście lektur na pierwszą pozycję: Mikołaj Bierdiajew, *Niewola i wolność człowieka*, wybór stał się dla mnie oczywisty.

Od pierwszych stron mój odbiór zarówno treści książki, jak i stylu pisania autora był bardzo obiecujący. Fakt ten zapewne po części stawał się konsekwencją tego, że w wielu momentach zgadzałam się z tezami stawianymi przez Bierdiajewa i naturalnie, idąc krok w krok za rozumowaniem autora, również je broniłam. Niemniej niezaprzeczalnie język, wykorzystywane słownictwo, umiarkowanie skomplikowane zwroty umożliwiały mi, niedzielnemu czytelnikowi pozycji filozoficznych, dość sprawne poruszanie się w przytaczanych przemyśleniach i analizach. Ponadto duża ekspresja i odważne bronienie przez Bierdiejewa jego poglądów, które regularnie zostały eksponowane w tekście przez radykalne, często kontrowersyjne zdania, są w mojej interpretacji znakiem jego osobistego zaangażowania w podejmowaną tematykę, czyniąc treść bardziej autentyczną.

Główną problematyką książki jest temat wolności człowieka, mechanizmów zniewolenia jednostki przez różne struktury i dróg prowadzących do wyzwolenia. W swojej refleksji nad tą pozycją chciałam zwrócić uwagę na kilka przytaczanych w niej wątków, które w sposób szczególnie wywarły na mnie wrażenie.

XX-wieczny autor w poruszający sposób ukazuje relację człowiek – miłość, wydając surowy werdykt dla ówczesnego sposobu przeżywania tej relacji, przy jednoczesnej obronie jej rangi i ważności. Zakłada nierozzerwalny związek między faktem istnienia a aktem kochania. Wskazuje na miłość jako drogę realizowania osoby, kolejno precyzując i definiując skalę

materializowania się jej typów w odpowiednich proporcjach w życiu człowieka. Realizacja odbywa się bowiem, według autora, w miłości wstępującej i zstępującej. Miłość wstępująca jako miłość ku pełni, mierzona kategoriami zachwyty, musi współistnieć z miłością zstępującą, współczującą, godzącą się na brak i składanie ofiary z siebie. Dopiero wówczas jest zrealizowana w całości.

Dar miłości zakłada obdarowanie i bycie obdarowanym, a więc współistnienie drugiego człowieka w taki sposób, aby było możliwe postrzeganie go w zachwycie i w cierpieniu. Bierdiajew stawia odważną tezę, że praktyka chrześcijańska zaciemniła problem osoby przez bezosobowe rozumienie miłości, zarówno wstępującej, jak i zstępującej. Stwierdza, że ruch miłości został odwrócony i coraz mniej skierowany jest od osoby ku osobie. Postawa autora odnośnie do tego zagadnienia jest bezsprzecznie zgodna z jego wyczuwalną tendencją do negowania zjawiska rozplływania się człowieka w tym, co ogólne, społeczne. Jest jawną krytyką obiektywizacji i obiektywizmu.

W tym aspekcie autor jest swego rodzaju „prorokiem” obecnych czasów, ponieważ dotyczy zagadnienia, z którym współczesnemu światu przyszło toczyć walkę. Obserwujemy powszechną zgodę na życie skierowane ku indywidualizmowi, skoncentrowane na braniu, nacechowane egoizmem na wielu płaszczyznach. Autor wymienia wśród egoistów również tych, którzy na pierwszy rzut oka w aktywny sposób wypełniają swoje społeczne powinności w pozornie bezinteresownych, charytatywnych aktach, które często stanowią remedium na niespokojne sumienie czy wiążą się z pewną korzyścią, mniej lub bardziej nazwaną przez darczyńcę. Autor nie pozostawia złudzeń co do takiej postawy. W jego interpretacji prawdziwa bezinteresowność, nacechowana troską o drugiego człowieka, często musi wiązać się z pewną rezygnacją, stratą bądź wyrzeczeniem. Człowiek w dobie konsumpcjonizmu ma z tym problem. Z bezosobową miłością jest w gruncie rzeczy zdecydowanie łatwiej niż z miłością osobową, bo zakłada bardziej kalkulującą się rezygnację, o ile w ogóle ją zakłada. Fragment Clive’a Staplesa Lewisa z książki *Listy starego diabła do młodego*, w którym doświadczony diabeł poucza młodszego, mówiąc: „Wzbudź w swoim pacjencie miłość do całego świata, do ubogich dzieci w Afryce, do niekochanych zwierząt, niech się wzrusza nad krzywdą innych ludzi i stworzeń. Ale jednocześnie pielęgnuj w nim niechęć do jego żony, czy do bliskich, z którymi mieszka i pokazuj ich najdrobniejsze wady” jest w pewnym sensie parafrazą myśli Bierdiajewa.

Książka Bierdiajewa będzie niebawem obchodzić setną rocznicę wydania. Fakt ten niewątpliwie budzi moje uznanie wobec autora, który w sposób niezwykle dojrzały porusza temat przemocy i wolności, dotykając przestrzeni bliskiej współczesności. Autor mówi o formach przemocy i jej konsekwencjach w życiu człowieka. Stanowczo wskazuje, iż przemoc

psychiczna, jak cichy zabójca, najpierw odziera ofiarę z wolności, by ostatecznie zawładnąć nią w całości. Zniewolenie jest aktem zabójstwa. Odebranie człowiekowi wolności nie jest jedynie ograniczeniem jego działania, lecz uderza w samo źródło jego podmiotowości, naruszając to, co konstytuuje go jako osobę. Autor rozumie przemoc psychiczną nie tylko przez pryzmat indywidualnej agresji słownej, uzależnienia od miłości czy nienawiści, ale także nieco szerzej. Jako przemoc określa stawanie się niewolnikiem opinii publicznej, narzuconych zasad, środków masowego przekazu. Tę formę w dzisiejszych czasach rozumiemy wprost i jest ona nam szczególnie bliska. Właśnie tam, gdzie pojawia się nadmiar, tam rodzi się groźba. Według autora jest to forma przemocy i z tym tokiem myślenia bardzo się identyfikuję.

Moją uwagę przykuł również sposób, w jaki autor mówi o zobiektywizowanym obrazie Boga, którego matrycę tworzymy równie często, gdy mówimy czy myślimy o Nim: „Zobiektywizowany Bóg jest Bogiem wyobcowanym od człowieka i nad nim panującym, ale równocześnie z tym Bóg stworzony przez ograniczoność człowieka odbija tę ograniczoność”. W kontekście obiektywizacji człowieka „dokonywanej” na Bogu, to zjawisko w rzeczy samej może być rozumiane jedynie krytycznie. Zakłada bowiem pewną formę niewoli człowieka. Człowiek wpada w zniewolenie swoim obrazem Boga, tworzy go na swoje podobieństwo, przy czym projekcja ta zakłada nie tylko dobro, ale i ludzką ograniczoność. Autor nazywa to socjomorfizmem idei człowieka o Bogu. Człowiek przenosi na relację z Bogiem to, co jest mu znane, a więc społeczne relacje z drugim człowiekiem. Bóg jako pan, człowiek jako niewolnik – to najbardziej krzywdzące zapożyczenie obrazu z życia społeczeństwa. Możemy być przekonani, że Boża logika nie zakłada takiego scenariusza relacji. Według autora, Bóg jako wolność nie zna relacji panowania i niewoli. Jak sam mówi: „Z Bogiem możliwe jest spotkanie i wspólnota, możliwa jest dramatyczna walka”.

W opisach autora szczególnie porusza wynurzająca się między słowami tęsknota za autentyczną prawdą o Bogu, którą człowiek każdorazowo będzie zamykać w ograniczoną kategorię, błędnie przypisywaną Bogu. Nauka tej perspektywy może stanowić niejako ćwiczenie duchowe dla każdego chrześcijanina, prowadzi bowiem do oczyszczenia obrazu Boga ze złych skłonności i swoich braków. To, co prowadzi do Boga, to spotkanie, to komunია, a wolność w poznawaniu Boga przez porzucenie tego, co ogranicza, jest pierwszym krokiem ku wyzwoleniu i prawdzie. Ma tu swój wyraz wspomniana przeze mnie bezkompromisowość i odwaga autora w formułowaniu myśli wprost. Jest to, według mnie, ogromny atut tej książki. Pokazuje, że mądra radykalność nie będzie nigdy atakiem, tylko wyrazem tęsknoty za prawdą. Autor w sposób pełny miłości, pośrednio i nienachalnie pokazuje, jak bardzo Bóg osobowy jest dla niego ważny. Autorowi nie udało się dożyć czasów Soboru Watykańskiego II, który był

krytykowany za przesunięcie punktu ciężkości teologii z Boga na człowieka, co miałyby skutkować antropocentryzmem. Józef Ratzinger pisał, że antropocentryzm soborowy nie jest humanizmem bez Boga, ale chrystocentrycznym personalizmem: „Prawdziwy człowiek odnajduje siebie w Chrystusie” (*Gaudium et Spes*, 22). Chętnie usłyszałabym opinię Bierdiajewa na ten temat. Jego wrażliwość na tendencyjne antropomorfizowanie obrazu Boga była w gruncie rzeczy bardzo trafna i choć nie wprost, to mogłaby spotkać się z przychylnym komentarzem przyszłego papieża Benedykta XVI.

Interesującym z perspektywy odwiecznych pytań, jakie szczególnie zadają sobie wyznawcy i adwersarze religii monoteistycznych, jest spojrzenie autora na próby tłumaczenia przyczyn zła i jego istnienia w świecie stworzonym przez Boga. Podejmuje on problem cierpienia, negując stanowisko usprawiedliwiające jego sens z punktu widzenia naturalnego porządku świata i konieczności zachowania w nim rzekomo obiektywnej harmonii. W perspektywie Bierdiajewa zostaje temu przeciwstawiona koncepcja Boga jako absolutu wolności i osobowej relacji, który nie daje się sprowadzić do bezosobowego ładu kosmicznego, lecz ujawnia się przede wszystkim w egzystencjalnym doświadczeniu człowieka – szczególnie w dramatycznym wymiarze cierpienia niewinnych, gdzie podważona zostaje wszelka próba jego racjonalizacji. Odważna negacja zniewalającego, jak wskazuje autor, tłumaczenia zła harmonią świata, mówi w moim przekonaniu o odrzuceniu „zimnej” teodycei i sprzeciwie wobec zbyt trywialnemu tłumaczeniu pojęcia zła, jako części „większego planu”. Podoba mi się sposób, w jaki Bierdiajew zaprzecza obrazowi Boga jako obojętnego architekta czy autorytarnego totalitarysty. Stwórca jawi się tu raczej jako współuczestnik cierpienia, utożsamiający się z cierpiącym, a nie z „porządkiem”, który to cierpienie dopuszcza.

Każdy kolejny rozdział książki *Niewola i wolność człowieka* wiąże się z zaproszeniem do refleksji, którego nie sposób nie przyjąć. Rzadko ten, kto krzyczy najgłośniej, ma w istocie coś do powiedzenia. Idąc jednak tropem powiedzenia, że od każdej reguły jest wyjątek, konfrontujący i wojujący głos autora wzbudza we mnie dozę zaufania i nawołuje do wejścia bardziej świadomie na życiową ścieżkę ku wyzwoleniu. Po tej lekturze kieruję słowa aprobaty ku wspomnianemu na początku przyjacielowi Frossarda, który uznał twórczość Bierdiajewa za godną polecenia.